

XV. Wspomnienia

Irena Mieszkuciówna

Wspomnienia to lata minione,
Wspomnienia to cichy żal,
Wspomnienia to szczęście stracone,
Co budzi serca jak stal.

To złota nić minionych lat,
Żal za zbiegłymi chwilami,
Wspomnienia to dawnych marzeń świat,
Cicha modlitwa lub - lza czasami.

Witold Zieleniewski

Stara Oszmiana

Szedłem do niej brzozowym traktem. Drzewa nad drogą zwisały swe ramiona z rozpuszczonym warkoczem. Latem zielone, zimą nagie. Świeciły białą pierśią konarów - omszałe pod pachami siwym zarostem. Pod górką staruchy się garbiły, jak gdyby przystawały zmęczone.

Szumiały niekiedy gawędą, niosąc wspomnienia młodości... ojców naszych nadzieje, pochody wolności, które tym szlakiem dziejów niosły waleczność i lzy. I nim się spostrzegłem w tym szepcie liści i zadumie, wśród pofałdowanych wzgórz dochodziłem do Starej Oszmiany.

Leżała w dole, nisko nad rzeką ukrytą w cieniu czarnych olch. jak na czatach: dwie białe filigranowe wieże modlitwą strzelały w niebo rokokiem. zda się pływały nad zatoką siwych omszałych gońcianych dachów, okraciem osiadłych na drewnianych ścianach, z których okna wylażyły na szary koci bruk uliczek i podwórzowych zakamarków.

Niedzielą wołały echa rozmodlonych kościelnych dzwonów - w tonie niosły napoleońskie werble i biegly przez pola bitewne, jak historia narodów którą wchłaniał las.

Stara Oszmiana, zakątek każdy witał cię przeszłością. Zaglądał w oczy, szeptał wyobraźnią. Na rogu była karczma - był popas Chryzostoma Paska - zajazd gościł Napoleona... Mówiono... Ta ziemia w głębi kryła skarb. Z pieśnią przy kądzieli, z matczynej piersi wyssany, co nasze serca przykuwał, a w młodości beztroski, tęczowy przed nami rysował się świat.

Pamiętam, dziadek jak pacierz historię tej ziemi znał i w powstaniu miał udział. Brata w dybach pognali w żołdacy. Drugi - skuty krwią znaczył Sybir. Synowie znów starym szlakiem z legionami szli. Pokolenie młode, wierne, rośło jak las... I znów nastał taki czas, że los rozrzucił nas.

I dziś mi się śnią te białe przytulne ramiona oszmiańskich brzoź, co się kołysały w izbie nad kolebką, nad żołnierską i wiejską mogiłą, a w znojne lato dawały odpoczynek w cieniu zielonych warkoczy. Tam słońce w południe świeciło od strony Nowogródka, zataczając się za Lidę. Nocą księżyc błądził wśród krewskich i miednickich ruin, rzucając zygzakowaty cień. Górę Zamkową zasłaniał Bernardyński Park nad Wilenką. Swym blaskiem balansując wśród fal Narocza i Trok tonął jak korab w niebieskiej kąpieli. Wreszcie znużony bladł nad holszańskim i trabskim "horodyszczem", gdy w Sołach budził się świt.

Przeszłość wciąż mi się majaczy... Widzę cichy ustronny brzeg, zielonej murawy młodzieńczy szlak. Szmer wody ociera brzeg Oszmianki, w cieniu drzew. Zza ruin franciszkańskich szelest czarnych olch, a dalej rzeki przejrzysta toń, co obmywa Oszmiański Garb.

Chociaż i dawniej myślałem o niej, nie wiedziałem wówczas, że płynęła w niej porwana mojej młodości pieśń, co sączyła się źródłem, z głębi serca ziemi tej, prochów praojców historią przeoranej, którą zawsze pokrywał wierny las. Tam pozostał mój bezdomny pies, co za mną tak żałośnie skomlił, gdym bez pożegnania był nocą ze snu wyrwany. Już na powitanie nie zaskowyczy, bo go też ciosem bagnetu boleśnie zranił los jak opuszczony dom. Zniweczył go bezański czas, co z gniazda jak piskląt wyrzucił nas.

Te szkolne dni, wyrwane jak panorama z tęczą nad brzożowym pachnącym gajem - w myślach - powraca jak utracony raj...

I oto po latach zbłąkanej udręki - spotkałem Was - jakbym żywcem wyrwał i przywołał ten dawny czas, który wspólną myślą tak spaja wszystkich nas.

Witold Zieleniewski

Szkoła

Korytarz prowadził nas cyklami Grottgera - "Wojna i pokój", "Lituania i Polonia".

Do biblioteki z katalogiem szedłeś jak przez aleję. Wieczorem na Holszańskiej - czytelnia wciąga jak narkotyk... w nurtujące problemy...

Przy oknie miałeś Traktat Napoleoński i pomnik Jana Śniadeckiego, co u progu witał każdego (a w kancelarii siwego Marszałka Środkowej Litwy).

Z tamtej strony od podwórza, za rzeką ruiny franciszkańskie, a daleko na horyzoncie zieleniły się lasem - krewskie wzgórza.

W sali mieszkuciowe obrazy sączyły się jak przeszłość. Obronne mury Miednik, ruiny krewskiego zamczyska. Holszańskie Horodyszcz i Bołtupia Aleja Śniadeckich...

- Jaki obraz dawała ci lekcja polskiego?

Dla mnie drogowskazem było "Echo kołyski"...

W pamięci mi utkwiał "Janko Muzykant", "Latarnik" i "Maraton". Lekturą był Ignacy Chodźko i jego "Boruny". Lekcja historii naszego powiatu: "Rok 1831 w powiecie oszmiańskim". Pamięci tych, co w obronie wiary, swobód i praw krajowych dźwignęli sztandar walki z najeźdźcą w Oszmianem.

Koledzy w Miejskim Teatrze grali "Mazepę", pieśń "Warszawiankę" i "Śmierć Jacka Soplicy".

A w niedzielę w kościele dzwony biły jak napoleońskie werble. W bocznej nawie opierałeś się o filar, gdzie w kracie był wmurowany kamienny pocisk. Na pamiątkę - rok 1831.

W sercu nam pozostał rozdział szkolnej księgi... I dziś tym, co wskazali nam szlak, co nas ongiś miłości Ojczyzny uczyli, składam głęboki hołd.

Jadwiga Zamojtówna (Andrzejewska)

Wspomnienia z ostatnich lat Gimnazjum w Oszmianie (1938 - 1944)

Do Gimnazjum im.J.Śniadeckiego w Oszmianie wstąpiłam w 1938 roku. Pięćdziesiąt lat bez mała, które od tamtego czasu upłynęły, zatarto wiele faktów i osób w pamięci, ale to i owo ocalało, przede wszystkim ogólne wrażenie klimatu szkoły i nastrojów młodzieży, której historia brutalnie przerwała dobrze zaczęty start w życie.

Pierwsza klasa, do której uczęszczałam, to okres przystosowania się do nowych warunków, nowych koleżanek i kolegów, nauczycieli. Do szkoły trzeba było chodzić daleko - budynki szkolne znajdowały się na skraju miasteczka przy szosie, prowadzącej do Żupran. W porównaniu z jasną nowoczesną szkołą podstawową tchnęły ponurością czerwonych ceglanych murów -ponoć dawnego carskiego więzienia. Wychowawca klasy, prof. języka niemieckiego - Keczmer, bardzo dbał, żebyśmy przestrzegali manier dobrego zachowania się i nosili przepisowy strój - wszystko granatowe z białym, nic kolorowego - nawet wstążek i skarpetek. Na lekcje gimnastyki dziewczęta wkładały długie do kostek niebieskie szarawary i białe bluzki z krótkim rękawem, żeby zanadto nie odslaniać się. W szkole podstawowej po południu działo się wiele ciekawych rzeczy: grano w dwa ognie, w siatkówkę, przygotowywano różne imprezy artystyczne, pracowano w ogrodzie szkolnym, toteż chętnie po obiedzie mnóstwo uczniów wracało do szkoły. W gimnazjum nic z tych rzeczy. Być może, działały jakieś zespoły, ale nas, pierwszaków do nich nie wciągano. Za to biblioteka była duża, miała własne pomieszczenie. Opiekował się nią przy pomocy starszych kolegów prof.Józef Sykulski. Podał nam na początku roku obfitą listę lektur, które

pilnie, z wielką przyjemnością po kolei czytałam. Odrabianie lekcji w domu, choć zabierało więcej czasu niż w poprzedniej szkole, to jednak zostawiało wiele godzin, z którymi nie wiadomo było, co robić, więc wypełniałam je lekturą. Dopiero na wiosnę, gdy potworzyły się koleżeńskie paczki, łaziliśmy po parkach, cmentarzu, po obrzeżach Oszmiany, tocząc rozmowy na różne tematy. W niedzielę - i to też była nowość - szliśmy rano do gimnazjum, a stamtąd parami zbiorowo do kościoła.

Z profesorów pamiętam tylko kilku. Polonistę, Józefa Skulskiego, który nastąpił po Edmundzie Rodziewicz, u którego zdawaliśmy jeszcze egzamin wstępny. Prof.Rodziewicz musiał mieć znakomitą pamięć. Gdy spotkałam Go w latach siedemdziesiątych na swoim odczycie we Wrocławiu i przypomniałam Mu się, powiedział, że pamięta moje wypracowanie na egzaminie wstępnym. Prof.Sykulski był pedantyczny, nieco oschły, ale znakomity znawca literatury, nauczył nas m.in. porządnie prowadzić zeszyty, co później tą samą metodą (przepisywaniem wypracowań z akapitami i dociąganiem wiersza do marginesu - aż do skutku) wdrażałam w swojej pracy nauczycielskiej. Profesor imponował nam tym, że w największe nawet mrozy chodził z odkrytą głową. Wiedzieliśmy też, że pisze i publikuje jakieś prace.

Profesor języka niemieckiego upamiętnił się tym, że na swoich lekcjach od początku nie użył ani jednego słowa polskiego, cały czas zwracając się do nas po niemiecku, co początkowo napawało nas przerażeniem, ale była to, okazuje się, skuteczna metoda nauczania języka obcego. Jak nauka pływania z rzucaniem na głęboką wodę.

Profesor Sikorski uczył matematyki. Niski, tęg, łysy, od kształtu głowy przezywany przez nas "bulbus venosus" (dopiero co poznany przez nas termin z biologii), groźny. Wszyscy Go się bali, lecz szanowali, bo bardzo jasno wykladał zawilosci matematyczne. Oczekiwał od nas miłości do swego przedmiotu ("Zamojłówna, ty sobie doskonale radzisz z zadaniami, ale ci nie postawię piątki, bo nie lubisz matematyki").

Profesor Narkiewicz, uczący gimnastyki, tęg, wysoki pan, zabawnie przedrzeźniał nasze ruchy i uczył nas gracji w poruszaniu się i tańcu. Jeszcze prof.Kamoda, historyk, zawsze wytworny, spokojny. Profesorka biologii - Olga Kotlarówna. Pamiętam dobrze jej lekcje dzięki temu, że przynosiła piękne albumy - wydawnictwa przyrodnicze, pokazywała ilustracje i kazała mi głośno czytać fragmenty.

Kochaliśmy zanego prof.Mieszkucia (rysunki i prace ręczne "męskie" - stolarskie), ale nadużywając Jego dobroci koledzy od czasu do czasu płatali Mu figle sztubackie, np. zatykali papierem dziurkę od klucza do pracowni. Profesor popadał w straszne zdenerwowanie, wtedy następowała skrucha i przeprosiny, wspólnie odblokowywano

nieszczęsny zamek i obiecywano, że już nigdy więcej, by po jakimś czasie znów coś wymyśleć głupiego.

Najbardziej lubiliśmy lekcje łaciny, prowadzone przez młodego prof. Anatola Korolewa. panowała na nich wielka swoboda i rozgardiasz, można było chodzić po klasie, aż dyrektor Łokuciewski czasem zaglądał do nas, mniemając, że w klasie nie ma nauczyciela. Ale mimo tego rozprężenia łacinę - słówka, gramatykę i tłumaczenia staraliśmy się umieć perfekt. Profesor wołał delikwenta do siebie, brał za rękę i patrząc głęboko w oczy, co szczególnie dziewczęta przyprawiało o rumieńce, srogo egzaminował. Jeśli kilku przepytanych dobrze odpowiedziało, robiliśmy szybko nowy materiał i wtedy następowała najmilsza część lekcji: profesor opowiadał mity. Ale jak! Pokładaliśmy się ze śmiechu słuchając, jak Prozerpina "badziała się" gdzieś, gdy matka jej tym szczerze martwiła się - profesor wspaniale władał wileńskim żargonem, który w zestawieniu z mitologiczną podniosłą tematyką dawał humorystyczne efekty.

Rok nauki w I klasie upłynął szybko i pogodnie, nie zdawaliśmy sobie sprawy z grozy nadciągającej wojny, toteż jej wybuch był dla mnie dużym zaskoczeniem. Rok szkolny zaczął się z opóźnieniem. Wkrótce wkroczyły wojska radzieckie. Staliśmy z zaciśniętymi pięściami na widok strącanej z gmachu starostwa płaskorzeźby orła, patrzyliśmy ze zgrozą na maszerujące oddziały i witających je entuzjastycznie mieszkańców narodowości żydowskiej, którzy obłamali wszystkie jarzębiny rosnące na rynku, rzucając czerwone kiście pod stopy "bojców".

Po krótkiej przerwie nauka w gimnazjum była kontynuowana na razie według polskiego programu, ale zaczęły się konflikty z nowymi władzami. Zostali aresztowani dyrektor Antoni Łokuciewski i profesor Józef Narkiewicz. Na wiadomość o tym wszyscy uczniowie wylegli z klas na podwórze, uformował się pochód i podążył do starostwa, gdzie stacjonowały władze radzieckie. Wydelegowano przedstawicieli, którzy domagali się uwolnienia profesorów. (Przy tej okazji warto nadmienić, że kolega - nie pamiętam dokładnie nazwiska - który był przywódcą pochodu, bardzo szybko zmienił potem przekonania i stał się organizatorem komsomołu w szkole). Uspokojono młodzież jakimiś perswazjami i nakłoniono do powrotu na zajęcia.

Z sal lekcyjnych usunięto krzyże, lecz młodzież je ponownie zawiesiła. W naszej klasie prof. Sikorski, który został dyrektorem po uwięzieniu dyr. Łokuciewskiego, niemal ze łzami w oczach błagał nas, byśmy się podporządkowali władzom, ponieważ nasze manifestacje ściągną dalsze represje. Uśluchaliśmy więc tych perswazji i któryś z kolegów sam zdjął krzyż. Sytuacja istotnie była przerażająca - w miasteczku nastąpiła fala aresztowań, w tym ojców niektórych uczniów. Naradzaliśmy się np., czy iść na pochód z okazji rocznicy rewolucji. W końcu poszliśmy w obawie

przed represjami, ale szliśmy karnie i ponuro jak w kondukcje pogrzebowym, nie zwracając wcale uwagi na trybunę. Nasi wychowawcy mieli z tego tytułu wiele przykrości, próbowali nas usprawiedliwiać, mówiąc, że taki był styl defilad w czasie polskich świąt narodowych. Próbowaliśmy bojkotować naukę w dni świąt kościelnych, ale i rodzice, i nauczyciele skutecznie nam odradzali. W kilka dni po tej defiladzie nastąpiły aresztowania wśród uczniów gimnazjum. Zostali osadzeni w więzieniu między innymi Edmund Leonowicz, Ludwik Odachowski oraz Fabian Odyniec. Ten ostatni miał wówczas 15 lat i przesiedział do 24 czerwca 1941 roku, gdy już zbliżał się front armii niemieckiej i więzienie zostało otwarte.

Gimnazjum szybko traciło polski charakter. Pewnego dnia jesiennego prof.Fiedorowicz, nowy polonista, który nastąpił po prof.Sykulskim (chyba zmobilizowanym), zamiast prowadzić normalną lekcję, zaczął nam pięknie czytać "Ojca zadżumionych" Słowackiego. Gdy skończył, powiedział: "To jest nasza ostatnia lekcja języka ojczystego", otarł oczy, podszedł do okna i patrzył aż do dzwonka w dal milcząc. Spojrzeliśmy po sobie, ktoś pierwszy zapłakał i cała klasa rozszlochała się, nie wyłaczając chłopców.

Przeżywaliśmy ciężko utratę państwowości polskiej, polskiej szkoły, prześladowania Polaków. Zaczęli napływać rosyjscy nauczyciele, zmieniono oczywiście dyrektora. Naszą wychowawczynią była teraz Tamara Kuźmina, straszliwie przez nas nie lubiana. Odwdzięczała się nam tym samym, wymyślając od "burżuazyjnego nasienia", co akurat w naszej klasie mijano się z prawdą, gdyż uczniowie pochodzili z rodzin drobnych urzędników, rzemieślników i chłopów. Czepiała się naszych porządných mundurków, domagała się odpruwania błyszczących metalowych guzików. Sama chodziła w lichej sukni, uszytej z transparentów z wymalowanymi od spodu hasłami ("łosungami"). Na akademii z okazji rewolucji odtarńczyła na scenie taniec brzucha, co przyjęto szyderczym aplauzem. Z zawodu była chyba tancerką kabaretową.

Naszą wspaniałą bibliotekę usunięto do piwnic, zostawiając tylko paru demokratycznych zdaniem władz pisarzy, np. Konopnicką. Korzystając z tego, że w pomieszczeniach piwnicznych mieściła się pracownia prof.Mieszkucia, po skończonej lekcji z nim zostawialiśmy nie domknięte okienko, przez które potem późnym wieczorem nasza zaprzyjaźniona grupka (Tadzik Butkiewicz, jeszcze jakiś kolega, Irka Snastinówna, Zosia Piotrkowska, ja) dostawała się do wnętrza piwnicy, prawie po sufit beładnie zarzucone książkami. Jeden z nas stał na zewnątrz na straży, a reszta z zapalonymi świecami dusząc się z braku powietrza szybko ładowała co cenniejsze książki do worków. Z trudem wydostawaliśmy się przez to ciasne okienko i wracaliśmy tą drogą, którą przyszliśmy: przez

rzeczkę płynącą obok gimnazjum, bo przecież brama była zamknięta. Wędrowaliśmy potem do domów bocznymi uliczkami, żeby nie natknąć się na patrol milicyjny. Takich podniecających wypraw po książki było kilka, aż ktoś zorientował się w tych kradzieżach i okienko zostało zabite deskami. Ale udało mi się skompletować około 300-tomową biblioteczkę podręczników historii literatury, monografii i co cenniejszych dzieł. Służyły mi potem w samodzielnym przygotowywaniu się do matury.

Gimnazjum zamieniono na dziesięciolatkę, przeniesiono nas zresztą do budynku byłej szkoły podstawowej, a w gimnazjum chyba zorganizowano "peduczyliszczę". Z naszych profesorów w nowej szkole pracowało niewielu. Utkwił mi w pamięci smutny widok prof. Mieszkucia, jak rano biegł zdyszany, ostatkiem sił, żeby nie spóźnić się bodaj minutę, bo czekały za to surowe kary z uwięzieniem włącznie. Prof. Sikorski starał się po dawnemu solidnie uczyć nas matematyki. Pracował też chyba prof. Korolew (czego uczył, bo przecież nie łaciny?). Był nawet krótko dyrektorem, ale to już po odejściu Niemców w 1944 roku, lecz szybko został aresztowany na skutek prowokacji, jaką zorganizował jeden z nauczycieli, chcąc zająć stanowisko dyrektora. Jedynie profesorka biologii, Olga, Rosjanka z pochodzenia, od początku akceptowała nowy ład. Zmieniło się też grono koleżeńskie - część zrezygnowała z nauki w dziesięciolatce, część wywieziono z rodzinami w głąb ZSRR, doszło sporo nowych, głównie Żydów.

Moja edukacja skończyła się w 1941 roku na 8 klasie 10-letniej białoruskiej szkoły średniej. Te dwa lata były właściwie stracone dla nauki, tyle że nauczyłam się języka rosyjskiego, poznałam literaturę rosyjską, a w domu nieoficjalnie zapoznałam się z literaturą polską na podstawie ocalonych z gimnazjalnej biblioteki książek. W czasie okupacji niemieckiej (1941 - 1944) szkoła średnia w Oszmianie nie istniała. Postarałam się o programy nauczania i podręczniki i przebywając w zimie w Oszmianie, a wiosną i latem do późnej jesieni w domu, na wsi, systematycznie realizowałam cały kurs gimnazjum i liceum. Pewne trudności sprawiała matematyka, toteż sporadycznie brałam korepetycje u starszych kolegów czy studentów. Takich zapaleńców było nas kilkoro. Wielką rolę w naszym samokształceniu odgrywał Tadzik Butkiewicz, który starał się o książki, pobudzał do dyskusji i wymiany myśli. Pomagał nam też bezinteresownie prof. Korolew, udzielając przez jakiś czas lekcji łaciny i wzdragając się przed zapłatą, choć żył w czasie okupacji niemieckiej w strasznej biedzie.

Pewnego pięknego czerwcowego popołudnia 1944 roku kilkanaścioro nas zdawało tajną maturę w dworku prof. Sikorskiego niedaleko Oszmiany. Wszystko było w razie czego upozorowane na spotkanie towarzyskie z podwieczorkiem włącznie. Pisaliśmy wypracowanie z języka polskiego, rozwiązywaliśmy zadania

matematyczne, był egzamin ustny. Szczęśliwi, pogodni wracaliśmy o zachodzie słońca do miasteczka przy akompaniamencie głuchego głosu armat ze wschodu, skąd zbliżał się front nacierających wojsk radzieckich.

Po repatriacji nasze matury zostały uznane. Prof. Sikorski złożył naszą listę w Kuratorium Warszawskiego Okręgu Szkolnego i tam na podstawie zaświadczenia, podpisanego przez "Stożka", (pseudonim prof. Sikorskiego) wydano mi świadectwo dojrzałości w 1946 roku, uprawniające do podjęcia studiów.

Zawdzięczam je i po części też dalszą drogę życiową mojemu kochanemu Gimnazjum, jego atmosferze umysłowej, patriotycznej, szczególnie prof. Anatolowi Korolewowi, z którym w czasie okupacji zaprzyjaźniliśmy się, wielogodzinnym koleżeńskim dyskusjom i tym książkom uratowanym przed zniszczeniem. Część z nich zabrałam ze sobą wyjeżdżając do Torunia, niestety, reszta zbutwiała gdzieś w ziemi zakopana przez ojca w obawie przed represjami władz sielsowietu.

Zofia Nowosielska

Nic co jest ludzkie - nie jest nam obce.

Grono profesorów było na herbatce towarzyskiej u państwa dyrektorstwa.

Kiedy przed wyjściem ubierali się w przedpokoju, wszyscy stanęli zdumieni, widząc profesora matematyki A.Sikorskiego podskakującego, podrygującego, obracającego się wokół własnej osi.

Co się okazało? Oswojona wiewióreczka ulokowała się w kieszeni futra i kiedy profesor sięgnął po rękawiczki, zbudził zwierzątko, które przestraszone skakało po ramionach i głowie profesora.

Uciecha była ogólna. A my uczniowie, słysząc o tym, byliśmy zadowoleni, że "ogólnego stracha" nastraszyło małe zwierzątko.

X - X - X

Podczas akademii jednym z numerów miało być trio muzyczne. Ogólne zaskoczenie i zdziwienie: jednym z grających był profesor matematyki, który grał na wiolonczeli.

Nie mogliśmy pojąć, że taki człowiek zawsze poważny, sztywny, wymagający, a para się muzyką. Było to takie kontrastowe w naszym pojęciu.

X - X - X

Sylwester roku 1934-35, byliśmy wówczas w 8 klasie, za pół roku miałyśmy otrzymać świadectwo dojrzałości i wejść w świat dorosłych. Odbywał się tradycyjny bal w Resursie Obywatelskiej, gdzie gromadziła się "śmietanka" towarzyska miasta i okolicznych dworów.

Umówiliśmy się we trzy: Stacha W., Stacha S. i ja, Zośka zobaczyć toalety pań i eleganckich panów. Początkowo uplasowałyśmy się pod oknem na daszku chlewka drwalni, ale mróz siarczasty szybko zmusił do odwrotu. Wówczas udało się zdobyć miejsce, dostać się na balkonik "galorkę". Przez szparki spoglądałyśmy na salę i czułyśmy się jak w krainie baśni.

Naraz widzimy: przez salę szybkim krokiem zmierza do drzwi naszej kryjówki profesor historii zwany "Więciologiem". Zamarłyśmy w bezruchu, wstrzymując oddech. Aż...przez szparkę pod drzwiami została wsunięta płytka czekolady z orzechami i cichy szept - "smacznego".

Tak się szczęśliwie zakończyła przygoda, ale zaraz uciekłyśmy do domów.

Edward Szołoch

Wspomnienia

Do was dziś wołam, drodzy przyjaciele,
z dawnych lat szkolnych, kiedy z wami byłem.
Słonecznych wspomnień zostało tak wiele,
czas je zakrywa zapomnienia pyłem.

Kiedy na świecie, w głębi mojej duszy,
bywa oziębło, obco i ponuro,
rozniecam pamięć, która lży osusza,
rozwiewa trosk dzisiejszych czarne chmury.

Wtedy przesłania załzawione oczy
czerwień cegieł oszmiańskiej starej "budy",
wspomnienie które wszystkich nas jednoczy,
rozwianych, jak liście burzą, w dniach trudnych.

Otwieram dziś, jak kiedyś, szkolną bramę,
z ciekawością u wiejskiego chłopaka,
i z mocno bijącym sercem tak samo,
ale z męską wolą, aby nie płakać.

Widzę plac - miejsce zimowych batalii.
Gdyśmy w wirze walk, bez pardonów żadnych,
z biciem szyb szarżę szturmem zdobywali,
sam woźny Jan Kobacz bywał bezradny.

Wiosną kwitły tu kasztanowce białe.
Czy się one ostały? Wciąż pamiętam,
że swoim kwitnieniem przypominały
o naszych maturach, naszych dziewczętach.

Wspinam się w górę po kamiennych schodach
do świętego przybytku naszej wiedzy,

otwieram drzwi klasy, jakbym był młody,
i widzę, że wszyscy już w ławkach siedzą.
O, poznaję was, przyjaciele starzy!
Czuję do dziś uściski waszych dłoni,
widzę przyjazny wyraz waszych twarzy,
wasz głos życzliwie w moich uszach dzwoni.

Tak, jakby w tym miejscu czas się zatrzymał,
a ścienny zegar w szkolnej kancelarii,
pod którym niejedną karę odbywał,
nie dzwonił od lat wielu pani Marii.

Znaliśmy się na wskroś jak tyse konie,
pamiętam każdy szczegół, byle grymas,
widzę was w naszej klasie jak na dłoni,
i ten obraz po wsze czasy zatrzymam.

Cały wspaniały korowód postaci!

Więc na samym przodzie bożyszcze dziewcząt
śniadolicy adonis - Wiktor Snastin,
dziewczęce spojrzenia mile go pieszczą.

Dalej Wićka Stempkowski, jak Cicero,
wzburzony upadkiem cnót uczniowskich,
grzmi z patosem: "O tempora, o mores"!
o nasze obyczaje pełen troski.

Był wiernym adeptem Pitagorasa,
bowiem jak on nie jadał bobu zgoła,
kiedyś w matematyczną wpadł ekstazę,
rozwiązał ponoć kwadraturę koła.

Józef Hryniewicz Pegaza dosiada,
i cwałując na Parnas prostą drogą,
tęczowe marzenia uktada,
by stanąć na cokół choć jedną nogą.

A Antek Jabłoński, rzecz oczywista,
ciągle marzeniami wzłata pod chmury,
kiedy do niego powie polonista:

"Syneriku, papiery poszły do góry"!

Niezapomniany Nahorski - "Kitajec",
byliśmy ponoć podobni do siebie,
czasami za niego dwóję dostaję,
czy się zamieniamy miejscem w potrzebie.

Badacz Renesansu - to Stosuj, wiedzą
wstawiony o Boccacio i Petrarce,
dalej za nim "filary" klasy siedzą,
Gliński i Bartosz w kusej marynarce.

Sciopka długi i chudy jak Don Kichot
z La Manczy, lecz nie walczy z wiatrakami,
ponosi go podobno inne lichy,
woli walczyć o serca z dziewczętami.
Klerykał Szukiełtojć, żuprański bazarz,
i marksista Baran z językiem ciętym,
w jedną białoruską dudkę dmuchają,
paraduje Kiejdo w krótkich porciętach.
Uczy się z nimi dziejów naszych biegu
naturalizowany jankes - Rafał,
imię "Kościuszkiego" wznieca w dalekiej
ojczyźnie również patriotyczny zapal.
A kto dzisiaj to potrafi tak spluwać
daleko i celnie, trzaskać palcami
jak Kawecki? Kto jak on chęć odczuwa
żyć na codzien z "Trzema muszkietierami"?
Zjeżdżam w katakumby w dół po poręczy
odwiedzić prześladowanych od wieków
braci palaczy. Są twardzi, nie zmęczy
ich despotyzm, w wolność wierzą człowieka.
To jest podziemne królestwo Wawera,
w sinych kłębach jak elizejskie cienie,
snują się postacie, ktoś pety zbiera,
Adaś wydmuchuje dymu strumienie.
Czasami tylko palaczy nirwanę
zakłóca nagły wypad gimnastyka,
nie wiedzieć czemu "Swinobojem" zwany,
a wtedy każdy gdzie może umyka.
Tkwi w pamięci Sakowicz z Mołodeczna,
Kulesza, uśmiechnięta twarz Magiera,
z którym łączyła mnie przyjaźń serdeczna,
a tylko niektórych tutaj wybieram.
A nasze dziewczęta! Któż z nas wyśpiewa
wasze młode wdzięki, oczu spojrzenia.
Wy, jak rozbudzone wiosenne drzewa,
jak pachnące wiatry w czasie kwitnienia.
Nasze madonny: Jadzie, Julcie, Zosie,
a ileż innych czule brzmiących imion!
A każdy z nas jedno na sercu nosił,
byłyście dla nas Laurą i Marylą!
Wyście nas pasowały na rycerzy,
przypinałyście bojowe ostrogi,

i każdy z nas w zwycięstwo dobra wierzył,
rozjaśniałyście blaskiem nasze drogi.
Promieniałyście czarem swej młodości
na nasze powszednie życie szkolne,
pragniemy wam podziękować najprościej,
składając i serca, i kwiaty polne.

Spoglądam z czcią na katedrę skrzypiącą,
stąd to, płynęły czarodziejskie słowa,
uderzenia serca przyspieszające,
budzące śmiałe myśli w naszych głowach.
Stąd obserwował uczniowskich gwiazd biegi
dyrektor, w studiach nad niebem zażarty,
wzrokiem sięgał po kosmosu brzegi,
nie widział pod nosem grających w karty.

Był to polityk dużego formatu,
dzięki jego zabiegom i staraniom,
przy macierzy pozostała przed laty,
rodzinna ziemia i nasza Oszmiana.

Za wierność tej ziemi, swym ideałom
złożył swe życie w największej daninie,
pamięć o nim, która w nas pozostanie,
będzie wiecznie żywa i nie zaginie.

Wchodził z orszakiem swoich asystentów,
z planszami, okazami, z rurek masą,
biolog "Cadaver", ale nie pamiętał
pokazać to, nie miał już na to czasu.

Uroczystym witamy śpiewem "gloria",
przy wejściu profesora "Oberpika",
niechże to będzie ad rei memoriam,
aby grzeczności nigdy nie unikać.

Kompletna w klasie panowała głusza,
gdy łacinista "Pikiem" ogłoszony,
smacznie drzemał w objęciach Morfeusza,
wizytą u Bachusa utrudzony.

On to podobnie, będąc ciut zawianym,
wygłosił jedną z filipik ze swadą,
dziwił się plebs wokół niego zebrany,
czemu do pompy po łacinie gadał.

Pik z Oberpikiem jak syjamscy bracia,
związani ze sobą przyjaźnią wielką,
złączeni w jedno, jak zapewne wiecie,
wspólnym zawodem i wspólną butelką.

Szczęściem promieniała twarz polonisty,
gdy okrzyk: "Wszyscy święci, śnieg się kręci...!"
wstrząsnął ścianami jak piorun ognisty.

Któż mógł wątpić w nasze do nauk 'chęci?

Ogień miłości do mowy ojczystej,
wzniecał w nas profesor z semickim obliczem,
walczył on o polski Lwów, legionista,
i patriota, jak Jankiel Mickiewicza.

Obca nam była nienawiść rasowa,
Żyd - polonista, to nas nie raziło,
nikt z nas w zanadrzu jadu nie chował,
każdą nację szacunkiem się darzyło.

Bo ziemia nasza nie była macochą,
temu, kto od pradziadów wrósł w jej glebę,
kto ją synowską miłością pokochał,
a życie za nią oddałby w potrzebie.

Nie było tu stosów, ani pogromów,
za wiarę, język nie prześladowano,
wzrastaliśmy w idei Jagiellonów:

natus Ruthenis, genus Polonus.

"Matematyka - to nauk królowa,
a reszta to bajeczki" w owym czasie
twierdził nasz "Pitagoras" z mędrca głową.

"Kto nie zna matemy, niech husi pasie".

Uprawiał jeszcze ze sztuk wyzwolonych
muzykę - piękną grę na wiolonczeli,
porzucał wtedy liczb całe ogromy,
by wznieść się w niebo na skrzydłach anielich.

Wspomnieć należy naszego plastyka,
gdy to chrupiąc obwarzanki na przerwie,
cichaczem w ustronne miejsce pomykał,
by spotkać "Gumówkę" swoją Minerwę

Zakład robimy, by lekcję ożywić,
czy przez godzinę historyk powtórzy
"więc" aż sto razy?. Mocno on się dziwi,
czemu dziś na lekcji nikt oka nie zmruży.

Lekcja religii jest naszym azylem,
tu na nasze głowy dwóje nie lecą,
spokojnie ściągamy matkę, łacinę,
siedząc jak u Pana Boga za piecem.

Miłość pomiędzy ludźmi drogi równa,
nie mogli się dogadać jeszcze wczoraj,

monsieur Sienicki i Fraulein Buczkówna,
a dziś są złączeni za sprawą Amora.

Jak oni sobie wyznali miłość,
czy "parler francais" czy też "deutsch sprechen",
może w esperanto to się odbyło,
zbyteczna mowa, gdy się miłość uśmiecha.

Bacznie uczniowie belfrów swych śledzili
i słabostki ludzkie dobrze ich znali,
im więcej prawdziwymi ludźmi byli,
tym więcej wówczas myśmy ich kochali.

Na zbiórkach pewu wojsko odstawiamy,
żołnierskiego uczymy się rzemiosła.
ćwiczmy musztrę, po polach ganiamy,
aby nasza sprawność bojowa rosla.

Kiedy nasz hufiec na paradzie kroczył,
przy różnych dźwiękach "My pierwsza brygada",
mętniały dyra na trybunie oczy,
i śmiała się do nas dziewcząt gromada.

Pieśń nasza sławą szwoleżerów brzmiała,
i z żołnierską butą szła w nogę z nami,
nie jedna dziewczyna o nas śpiewała:
"Chłopcy malowani, sami wybierani".

A wiosna przyspieszała rytm życia w szkole,
więc trzeba było zwiększać tempo pracy,
i nadrabiać zaległości w mozole,
aby nieopatrnie roku nie stracić.

Wtedy oazą wytchnienia, ucieczką
od trosk szkolnych, od klasówek, przepytań,
była plaża tuż nad ustronną rzeczką,
jak upragniona dla rozbitków przystań.

Z jakąż lubością wspominam te czasy,
kiedy w gorącym zagrzebany piasku,
jak żółwie jajo, z dala od swej klasy,
być wolnym, jakbym uszedł z potrzasku.

Czepić się wzrokiem chmur wiatrem pędzonych,
zostawić budę, wszystkie jej mądrości,
i pędzić przed siebie w nieznane strony,
lub niekiedy pomarzyć o miłości.

Szczęście krótko trwa - tak piosenka śpiewa,
Niestety trzeba zejść z nieba na ziemię,
porzucić rzekę, piasek złoty, drzewa,
przy nudnych lekcjach znów zasiąść kamieniem.

W czasie trwającej w szkolnym życiu śpiączki,
rozległ się "Głos Oszmiański" w donośnych słowach,
rozbudził młode talenty drzemiące,
wytworzył ferment twórczy w młodych głowach.
Wyrośło wielu jak grzybów po deszczu,
z Bożej łaski poetów i pisarzy,
każdy pragnął być narodowym wieszczem,
i każdy o nagrodzie Nobla marzył.
Na łamach "Głosu", jak na oślej łączce,
dosiadano Pegaza, cwałowano,
niejednego ogarnęła gorączka
rozpraw uczonych, eposów pisania.
I wyrastały literackie pióra
na skrzydłach jeszcze nie opierzonych,
a sława, jak dym ofiarny, szła w górę,
i na wszystkie naszego grodu strony.
Słabo się kręciło Filareckie Koło,
bez żadnej pomocy, bez patronatu,
cicer cum caule omawiano w koło,
nieraz do dyskusji brakło tematu.
Deską ratunku były Wićki prelekcje,
o sporcie, o strojach, nawet o tańcu,
że był mistrzem tańca, nikt nie miał obiekcji,
był bowiem i do tańca i różańca.
Będąc kiedyś na stacji u kolegów,
tak ognistą lawonichę wykrzesał,
że lokatorzy błagali, by tego
zaprzestać, bo im z góry sufit leciał.
Jeszcześmy z boku stali wszelkich zmagarów,
walki klasowej, partyjnych utarczek,
dla nas było z najważniejszych przykazań:
to służba ojczyźnie, ile sił starczy.
Już dochodziły do nas wieści z dala,
o biciu Żydów, także w Wilnie naszym,
żądano getta w wykładowych salach,
palono gdzieś książki. To kroczył faszyzm.
Na horyzoncie zbierały się chmury,
po niebie przetaczały się pomruki,
zwolna padał na ziemię cień ponury,
dolaływały skądś wystrzałów huki.
Nadciągała straszna dziejowa burza.
Ale dla nas świeciło jeszcze słońce,

narkotyk naszej młodości odurzał,
w jasną przyszłość wierzyliśmy gorąco.
Jak zawsze, pędząc na lekcje do szkoły,
wzdłuż przemierzałem całe prawie miasto,
mijałem placyk, gdzie stały pospołu,
kościół i cerkiew z wieżą cebulastą.

Dalej ulica Piłsudskiego zwana,
główna arteria naszej metropolii,
tu głośny szwargot jazgotał od rana,
po kocich łbach terkotał wóz powoli.

Iść taką ulicą duma ogarnia,
tutaj stłoczyły się gmachy publiczne,
kino, a obok z witryną księgarnia,
ekskluzywna cukiernia, sklepy liczne.

Ulica ta była pełna kontrastów:
gmach starostwa, obok chałupka mała,
willa doktora, co powojem obrasta,
krok dalej ochronka dla sierot zbiedniała.
Był też i park, jak na miasto przystało,
miejsce to dla zakochanych nadobne,
wśród drzew świątynia Melpomeny stała,
choć do remizy strażackiej podobna.

Przy rogatce stała karczma od wieków,
w niej Napoleon spod Moskwy zmykając,
stanął tu, by się otrzepać ze śniegu
jak długo bawił, przekaz nie podaje.

Czy nie poderwał wówczas jakiejs damy,
(bo Oszmiana z urody niewiast słynie)
nic pewnego o tym fakcie nie znamy,
tylko wiemy, że z tym się nie rozmijał.

Czy po nim został potomek nieznany,
temu nie możemy zaprzeczyć całkiem,
choć pewne, że nikt nie został z Oszmiany,
ani markizem, ani też marszałkiem.

Za wysokim płotem na końcu miasta,
kryło się więzienie, w głębi stał szpital,
tuż przy drodze dębowy krzyż wyrastał,
jeszcze strumyk i już szkoła nas wita.

Spadały z mostku kochanków tajemnice,
jak gwiazdy z nieba w cichą noc majową,
byłaś wierną rzeką - powiernicą
dwóch serc młodych miłością przepojonych.

Syrenim głosem znad lejłubki brzegu,
wabila Julcia naszego poetę,
ale na próżno, nie wyszło nic z tego,
za wysoko bujał w obłokach niestety.

Stąd biegł trakt do Zupran i jeszcze dalej,
osłaniały go od wieków stare brzozy,
tędy pędził cesarz postury malej,
tędy i mój los jechał chłopskim wozem.

Ale o tym historia dotąd milczy,
Na nasz ojczysty dom, naszej młodości,
napadł wróg, kierując się prawem wilczym,
dusił co polskie, bez uczuć litości.

Dymem krematoriów zasnuł słońce w górze,
jak pajak kolczastą omotał siecią,
kratą ciął niebo nad kaźni podwórzem,
noc ciemną luną pożarów oświecał.

Kryła się nasza młodość w leśnym cieniu,
oddarta z uśmiechów jak krzewy z kwiatów,
tłukła oskardem wewnątrz obcej ziemi,
krwią się znaczył jej ślad na drogach świata.

I gdy teraz wkładam do skarbca rękę,
pełnego waszych imion jak kamieni,
by wydobyć na światło, to się lękam
oceniać, które się z nich jaśniej mieniają.

Czy kokuciewskiego sława bojowa
i męstwo w obronie Anglii przed klęską,
czy bezkompromisowość ideowa
Dembińskiego i jego śmierć męczeńska.

A może tych, co padli bez rozgłosu
i śpią w mogiłach po leśnych polanach,
albo tych, którym pobieleły włosy
w dalekich łagrach, więziennych podwałach.

Nikt nie wynalazł takiej wagi,
aby można było zważyć i cierpienia,
one wszystkie mają ciężar jednaki,
jeśli służą Ojczyźnie ocaleniu.

Po latach, co koszmarem śnią się srogim,
po latach wgryzania się w jądro życia,
ponownie spotkały się nasze drogi,
osrebrzone babiego lata nicią.

Gdy znów w uścisku złączyły się dłonie,
powiązani miłości wspomnieniami,
oddajmy w ciszy hołd w najgłębszym pokłonie,
cieniom tych, których już nie ma między nami.

Bożena Gosłkowska (Szutowicz)

Wspomnienie o Beniaminie Łokuciewskiej

Na prośbę p. Wiktora Snastina miałam napisać życiorys mojej Babci, Beniaminy Łokuciewskiej, współzałożycielki Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie i długoletniej nauczycielki w tymże gimnazjum.

Losy mojej rodziny związane są ściśle z historią oszmiańskiego gimnazjum. Zoorganizowali je i uczyli w nim Babcia i Dziadek, Beniamina i Antoni Łokuciewscy, uczył w nim mój Ojciec, Henryk Szutowicz, ukończyli je: moja Mama, Zofia z Łokuciewskich Szutowicz oraz jeden z moich Wujów, Witold Łokuciewski. Drugi Wuj, Jerzy "zdążył" tylko zdać w nim w 1939 roku małą maturę.

Pamiętam Babcię doskonale z ostatnich blisko dwudziestu lat Jej życia, ale Babcia urodziła się ponad sto lat temu. Dwie wojny światowe, tułaczka wojenna naszej rodziny i zmiana granic po wojnie spowodowały, że archiwum rodzinne, jakie odziedziczyłam po Babci i Mamie, jest mocno niekompletne. Ciekawe i bogate życie Babci znam z opowieści Jej samej i mojej Mamy. Znam fakty, miałam natomiast kłopoty z ustaleniem niektórych dat, zwłaszcza tych dawniejszych, a - niestety - jest już coraz mniej osób, które można o to zapytać.

Życiorysy na ogół bywają suche i lakoniczne. Nabierają życia dopiero, gdy czytają je ci, którzy znali osobę opisywaną. Ten życiorys jest z pewnością zbyt lakoniczny, jest niekompletną "wyliczanką" faktów, brakuje w nim niektórych dat i komentarza.

Ufam jednak, że czytelnicy monografii, a będą nimi przede wszystkim absolwenci gimnazjum i w ogóle Oszmianiczycy, wypełnią go własnymi wspomnieniami. Oni znają i pamiętają Babcię z najaktywniejszego okresu Jej życia. Autorzy monografii starali się ukazać również dalsze losy grona pedagogicznego i wychowanków gimnazjum. W życiorysie Babci mogłam napisać tylko, że od 1939 roku nie pracowała zawodowo i wymienić kolejne miejsca zamieszkania. Nie oddaje to w pełni prawdy o mojej Babci i dlatego postanowiłam dołączyć jeszcze moje wspomnienia z okresu powojennego.

Pozornie Babcia wiodła żywot typowej starszej pani: prowadzenie domu i wychowanie wnuczki (córką pracowała na utrzymanie rodziny). Robiła zakupy, gotowała, piekła ciasto, ale nawet w trakcie zajęć

domowych towarzyszyły Jej książki, Jeżeli nawet we wspomnieniach widzę Ją jak szykuje obiad to zawsze obok leży rozłożona książka, często obcojęzyczna. Bicie piany plus książka - tak, sama piana - nigdy.

Było ciężko, ale to nie było ważne, gdyż były sprawy ważniejsze. Jeśli pomimo wojny i częstych zmian miejsca pobytu naszej rodziny istnieje dziś jakieś archiwum rodzinne, to zawdzięczamy je wyłącznie Babci. To Ona, schodząc podczas bombardowania Wilna do piwnicy, zabierała wyłącznie fotografie (a nawet albumy) i papiery rodzinne. To był również bagaż nr 1 w naszej wędrówce. Rzeczy materialne mogły się zmieścić lub nie. Te musiały.

Babcia wspominała często Oszmianę i Gimnazjum, jego wychowanków i nauczycieli. Żyła tym. Byłam Jej wierną słuchaczką, stąd mój sentyment do spraw oszmiańskich. Wielu wychowanków poznałam również osobiście, przez nasz dom przewijali się wciąż dawni uczniowie moich Dziadków. Jedni przyjeżdżali z odległych miejscowości na krótko, inni, ci mieszkający w Lublinie (jak p. Władysława Mineyko, czy p. Eugeniusz Santocki) byli stałymi gośćmi i przyjaciółmi domu. W gruncie rzeczy wszyscy mówili to samo, że zawdzięczają wiele Babci i Dziadkowi. Jako dziecko asystowałam często przy tych wizytach i one utwierdziły mnie w przekonaniu, że moja Babcia nie jest osobą zwykłą, "domową" Babcią, ale jest KIMS (znacznie później dowiedziałam się, że to nazywa się "osobowość").

Babcia żyła wspomnieniami, ale nie zasklepiała się w nich. Starła się zawsze uczestniczyć w życiu kulturalnym. Do końca życia chodziła do kina i do teatru. Wiele czytała. Lubiła czytać w oryginale, żeby nie wyjść z wprawy - jak mówiła.

Zawsze umiała nawiązać kontakt z młodzieżą. W naszym domu zawsze bywała młodzież, najpierw koleżanki i koledzy Jerzego, potem moi. Babcia знаła wszystkich. Dyskutowaliśmy z Nią o nowych filmach, sztukach teatralnych i przeczytanych książkach.

Można było do Niej przyjść ze wszystkim, a jednak nie zaprzętało się Jej głowy byle czym. Do Babci szło się z wypracowaniem z francuskiego czy artykułem, który trzeba było przetłumaczyć z niemieckiego, ale nie ze ścięciem na drutach.

Odznaczała się znakomitą pamięcią. W wieku 70 lat recytowała w różnych językach wiersze, których uczyła się jeszcze w szkole.

Nie pracowała już jako nauczycielka, a jednak stale kogoś uczyła, słabego ucznia z sąsiedztwa czy pielęgniarkę, którą przygotowywała do matury w szkole wieczorowej. Nigdy jednak nawet w okresie największych trudności materialnych, nie były to korepetycje w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie brała za naukę pieniędzy. Uczenie innych traktowała jako posłannictwo i w dalszym ciągu niósła "kaganek oświaty", jak wówczas w latach 20-tych i 30-tych.

Dla mnie była i pozostanie moją ukochaną Babcią, która mnie wychowała, uczyła czytać i pisać, deklamowała z pamięci całe strony wierszy, opowiadała o wojnach punickich, a najczęściej o historii Polski XIX i XX wieku. Z datami, choć bez zaglądania do podręczników. Właściwie dopiero po śmierci Babci zaczęłam korzystać z encyklopedii i słowników. W moich szkolnych czasach nie szukałam nigdy "słówek" czy dat - ja po prostu pytałam o to Babcię.

Dopiero teraz, kiedy próbowałam spisać ważniejsze fakty z życia Babci, uświadomiłam sobie, że nawet z tego niekompletnego materiału dałoby się "wykroić" życiorysy kilku zasłużonych osób.

Z rodzinnego domu wyniosła umiłowanie polszczyzny, z gimnazjum i studiów - znajomość języków obcych i rozległą wiedzę. W latach Jej młodości kobieta z wyższym wykształceniem była rzadkością. Cechowała Ją wielka kultura osobista i rozległość zainteresowań. Była intelektualistką, humanistką - erudytką "sawantką", która zakładała koła gospodyń wiejskich.

Dziś z perspektywy lat myślę, że umiała odpowiedzieć na wezwanie epoki, w której przyszło Jej żyć. Wiedzę, jaką zdobyła, rozdawała hojnie wszystkim, których w swym życiu spotkała.

To dobrze, że na kartach tej książki do wszystkich, którzy Ją znali, szanowali i kochali, powraca raz jeszcze NAUCZYCIELKA i DZIAŁACZKA SPOŁECZNA w najlepszym, prawdziwym znaczeniu tego tak zdewaluowanego dzisiaj słowa - Beniamina Łokuciewska.

Irena Górska-Damiecka

Oszmiana

Ongiś przez Mickiewicza była wspomniana
Powiatowa miejscina pod Wilnem - Oszmiana.
Stąd rodem byli bracia dwaj - Leszek i Mieszek,
Co zgodnie między siebie dzielili orzeszek.
Małe miasteczko z rzeką wąską jak tasiemka
- Oszmianką, co sunęła korytem pokrętne
Między zawilce, krzaki osty, rojsty grzązkie
Niebiesko - szara, skryta w zieleni wodorostów,
Pachnąca rumiankami i kępkami mięty,
Jak wąż we wzory nad nią konarów rozpiętych.
Miejscami czarną głębią i wirami strasząc.
Miejscami kamień sterczał ponad wody taflą,
I widać było na dnie połyskliwe ryby
Jak w przezroczystej, szklanej, kryształowej szybie.
W dzień gwar i śmiech i w słońcu bryzgi kolorowe.

A gdy na Anioł Pański dzwon wzywał z kościoła,
Zegnała rzekę śpiewem czereda wesola.
Wiatr w welonie czerwieni zachodzącego słońca
Rozczochranej topoli rozplatał warkocze.
A gdy zmęczony wieczór mdlał w gałęziach sennych
Na krzaku dzikiej róży ani listek nie drgnął.
W poświęcie fioletów odpoczywał strumień
Pod kołdrą mgły fardzistej, cichutko wtórując
Kantatom świerszczy polnych słowików kłaskaniom
Gwizdom wilgi, lub nocnym sów pohukiwaniom.
Pyzaty księżyc kładkę przez rzekę rzuciwszy
Szedł migotliwą strugą pogodny, przejrzysty.
Skoszoną trawą pachniał brzeg i lipy kwiatem.
Wszystko płukał deszcz nocą, wiatr letni zamiętał,
Bielił śnieg, lub jesienny liść złocił bogato.
Miasto skoncentrowane wzdłuż głównej ulicy,
Domy drewniane, lecz urzędy w kamienicy.
Zameczki, zaścianki, ścieżki wydeptane
W ciasnocie wąskich ulic i z kocimi łbami.
Pod wezwaniem Michała Archaniola jaśniał
Kościół - rokok - wieżami panował nad miastem,
Potężnymi dzwonami o donośnym brzmieniu,
Ogłuszał lub wtórował, wielbił lub ostrzegał.
I mnogość tłoczno wozów, bryczek z mająteczków
Na pasterkach, roratach i na rezurekcjach,
Na ołtarzu Dziewicy kładły skromne datki...
Procesje...feretrony...baldachimy kwiatki...
Cerkiew - z krągłą kopułą, ośniedziałą wzdętą
Rozśpiewaną nabożnym chórem w paschy święto -
Otoczona żelazną, stojną balustradą,
Jak barynia wśród drzew się szeroko rozsiadła.
Pop opasły w kołpaku i z kriestom pod brodą
Jechał wolantem z synem i panią popową.
Synagoga z za lichej płachetki w frędzelki,
Przy szabasówkach strzegła talmudu tajemnic.
Rebeke z pejsatą twarzą i o mądrych oczach
Jak wahadło zegara kiwał się mamrocząc...
Kojówek kopcie snuły się czarnym warkoczem...
A w środku było zawsze i chłodno i mroczno...
Z brzegu miasta, na wzgórzu wysokim - forteca!
Murem z kamienia grodzon, z wielką bramą - cmentarz,
Gdzie Dziady i Pradziady spały pod krzyżami
W Noc Zaduszną do rana falował światłami.

Obok płótem grodzony cmentarz prawosławny.
I kirkut zapadłymi sterczał kamieniami -
Jakoby tłum szerniały bezdomnych tułaczy,
Sześciornamienną gwiazdą wśród haszczów majaczył.
Miasteczko Zmarłych w ciszy przeszłości zamknięte...
Na los żyjących, radość czy lzy obojętne...
Pszczoła nad ukwieconą mogilką brzęczała...
Słowiki cichutecznie kwiliły "dobranoc"...
Przy drodze Zajazd - starzec sławny w okolicy
Rozparł się dumnie, głosząc z wyblakłej tablicy:
"W tych studniach Napoleon poił swoje konie"
Na codzien była cisza i trwanie spokojne...
Tu nikt nie oczekiwał niezwykłych wydarzeń...
Tylko dzwon, który dzwonić ciągle miał okazję
Niósł się echem nad rzeczką, sadem, nad dachami...
Jakże było bezpiecznie w tej małej Oszmianie...
Rodzinny dom...ta Arka Noego...Oszmiana...
Pierwsze nauki...pierwsze naiwne kochania...
Zaczarowany świron...i okno z geranium...
Zaułków zakamarki...kiermasze...stragany...
Stary żuraw u studni...śniegowe bałwany...
Pusty ganek...i Matka w burzę zasluchana...
Kominek zgasł...nad Orłem rozpostarte ręce...
Rodzinny Dom...zgaszona świeca w okna wnęce...
Nieruchoma firanka...drzewa nieruchawe...
Kobaltowy klosz nieba gwiazdami dziurawy...
Tam wolna wyobraźnia błędziła jak w pieśni...
Tam słowik budził słońce z gałązki czereśni...
Nie dając zasnąć księżyc poezje dyktował...
Tam wieczorną modlitwą z dalekich parowów
Niosły głośnym kumkaniem żabie oratoria...
Rodzinny Dom. Gdzie jest...Czy jest...
i co się z nim stało - nie powiem.

Józef Hryniewicz

XVI. Zjazdy

Po zakończeniu II Wojny Światowej losy absolwentów Gimnazjum Oszmiańskiego, mieszkańców Oszmiany były rozmaite. Wiadomo, że część ludności została przesiedlona i znalazła się na Ziemiach Odzyskanych w Polsce Ludowej.

Większość absolwentów, którzy przeżyli wojnę, zamieszkała w różnych częściach Polski i tam podjęła pracę oraz kończyła studia.

Skrzyknęli się między sobą i postanowili zorganizować wspólnie spotkanie, idąc za wzorem takiego zjazdu, który odbył się w Gimnazjum w Oszmianie dnia 27 grudnia 1936 roku z okazji dwudziestopięciolecia pracy pedagogicznej Dyrektora Gimnazjum, Antoniego Łokuciewskiego.

Pierwsze spotkanie po wojnie odbyło się w Słupsku w dniu 15 września 1979 roku z udziałem 15 absolwentów z XI i XII matury.

Utrwalił to spotkanie Edward Szoloch jak następuje:

Witał nas Słupsk w poranek deszczowy
z otwartymi szeroko ramionami
oszmiańskim starym zwyczajem honorowym,
przyjął gorącym sercem i blinami.

Mietek Galas ważną tu spełnia rolę,
gdyż utrzymuje kunszt pieczenia blinów,
póki tradycja w sercu i na stole,
jest pewność, że Oszmiańczycy nie zginą.

Stach Kiejdo w swym grodzie rozmiłowany,
wielce zasłużony dla swego miasta,
cieszy się, jeśli jego Słupsk kochany
dookoła pięknieje i w górę wzrasta.

Szpera on po kronikach i śmietnikach,
odkrywa naszej przeszłości korzenie,
ludność - jak to z jego badań wynika -
Słupska i Oszmiany to jedno plemię.

Wystąpił on do Rady ponoć z wnioskiem,
by słusznie jego zdaniem przyjąć zmianę,
gdzie bije serce oszmiańskie mocno,
zamienić nazwę Słupska na Oszmianę.

Gdy znów złączyły się w uścisku dłonie,
powiązani młodości wspomnieniami,
oddajmy więc hołd w najgłębszym pokłonie
cieniom tych, których nie ma między nami.

Drugi zjazd odbył się w Słupsku w dniach 6, 7 i 8 czerwca 1981 roku przy obecności 29 uczestników, przedstawiciele wszystkich matur.

Trzeci - w Sopocie w Operze Leśnej w dniach 25, 26 i 27 maja 1984 roku przy udziale 37 absolwentów.

Czwarty w Toruniu w dniach 7, 8 i 9 czerwca 1985 roku, obecnych 40 uczestników, a 7 przysłało usprawiedliwienie nieobecności.

Mottem spotkań był wiersz kol. Józefa Hryniewicza

Wezwanie

Hej, na wezwanie ze wszystkich stron świata
Przyjadę i powitam Oszmiańczyka jak brata.
Uściskam, ucałuję, zapytam o zdrowie.
Spojrzę w oczy i łza mi wypłynie spod powiek.
To ze szczęścia, radości z więzi ducha, kochania
Zlatujemy jak ptaki na ponowne spotkanie.
Przybywamy złączeni braterstwa więzami,
By spotkać koleżankę, zobaczyć kolegę,
Na których nie raz wypadło polegać.
I w szkole, i później, gdy losy zrządziły
I poddały próbie koleżeńskie siły...
Nie na jednej twarzy czas wyrył swe znamię,
Pochyliła się postać i zwiótczało ramię,
Włos posiwiatł i wzrok już nie tym ogniem płonie,
A wielu już odeszło, zabrakło w tym gronie...
Uczcijmy ich pamięć choć minutą ciszy -
Może nasze westchnienia któryś z nich usłyszy...

X - X - X

Lecz my dziś obecni rozchmurzmy swe czoła,
Niechaj każdy z nas Oszmianę i siola,
I lata w Gimnazjum w pamięci przywoła.
Niechaj zabrzmie pieśń - Filaretów znamię -
Z Odrodzenia sztandarem idziemy ramię w ramię...

Piąty - w Zielonej Górze w dniach 16, 17 i 18 lipca 1988 roku, przypadający w siedemdziesiątą rocznicę powstania Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie. Obecnych absolwentów - 32 osoby, 10 osób przysłało telegramy, życząc pomyślnych obrad.

Na otwarcie tego zjazdu odśpiewaliśmy napisany przez Edwarda Szołocha na wzór i melodię pieśni "Koła Filaretów" (roz. 7. Z Oszmiańskiej Ziemi my się wywodzimy...) jako hymn Oszmiańczyków - wygnańców.

Na pożegnanie został odczytany wiersz Józefa Hryniewiczza:

Na zakończenie Zjazdu Wychowanków
i Absolwentów Oszmiańskiego Gimnazjum.

Nadchodzi dzień rozstania

Już kończy się nasz Zjazd

Z łzą szczerą z powitania,

Wrócimy do swych miast.

Ze sobą myśli, słowa

Zabierzem do swych chat,

W pamięci będziem chować,

Do przyszłych spotkań lat.

Wzmocnieni więzi siłą,

Uściskiem bratnich rąk

I tym, co się wyniosło

Sponad Oszmiańskich łąk.

Gmach starej naszej Szkoły,

Znów w oczach blaskiem lśni

I szkolnym gwarem woła.

Na placu w letnie dni.

Kejłubka wraz z Oszmianką

Prowadzi jeden nurt,

I płynie do Michałkoń

W zakrętach i na skrót.

To wszystko okiem duszy

Widzimy jasno stąd,

I każdy wciąż się wzrusza

Wspomnieniem tamtych stron.

Obraz lat minionych

Zjazd przywołuje nam,

I każdy w swoich stronach

Nie będzie czuł się sam.

Z nadzieją się zegnajmy
I niech nie będzie lzy,
Bo znowu się spotkamy,
Za rok, za dwa, za trzy.

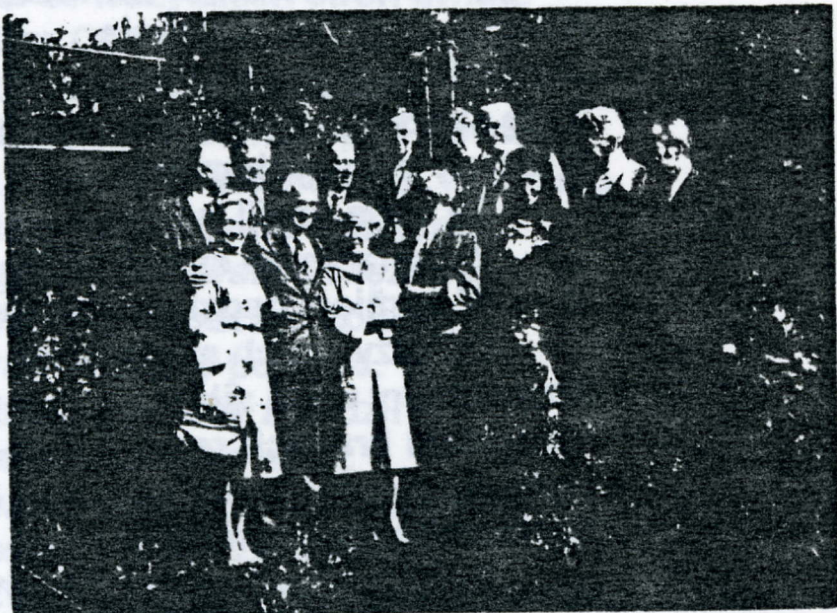
Po wielu staraniach za pośrednictwem kol. Ireny Mieszkuciówny udało się zdobyć adres zamieszkania naszej jedynej żyjącej Pani Profesor Wandy Sienickiej - Buczkówny w Warszawie. Pani Profesor wzięła udział w jubileuszowym Zjeździe w Zielonej Górze ku naszej radości.

Należy też nadmienić, że jest prowadzona kronika Zjazdów, która oddaje ich przebieg, postanowienia i zamiary na przyszłość.

Uczestnicy I-go Zjazdu po wojnie, zorganizowanym przez Stanisława Kiejdę w Słupsku, 15.IX. 1979r.

Pierwszy Zjazd przed wojną, odbył się 27.12.36r. w Oszmianie z okazji XV-lecia pracy pedagogicznej Dyrektora, Antoniego Łokuciewskiego.

Po wojnie odbyło się już dziewięć Zjazdów.



Fragment ze Zjazdu w Szczecinie, zorganizowanym przez Wiktora Snastina w dniach 26-29 czerwca 1992r.



Józef Hrynkiewicz

Epilog

W mozolnym trudzie zbierane dane i materiały w obecnych warunkach dały owoce w postaci monografii Ziemi Oszmiańskiej, Oszmiany, Gimnazjum im. J. Śniadeckiego oraz losów absolwentów po opuszczeniu murów szkolnych, a szczególnie tych, których losy dało się ustalić.

Skromne są te owoce, bo niełatwo było zgromadzić materiał i ustalić fakty w oderwaniu od korzeni i źródła ich powstania, gdyż czas i nowa rzeczywistość nieubłaganie zaciera ślady. Pomimo śmierci inicjatora zamiaru i autora pracy - która została przerwana w połowie drogi do celu - kontynuowanie opracowania monografii podjęło kilku kolegów, stanowiąc zespół redakcyjny.

Chociaż o Ziemi Oszmiańskiej i o Oszmianie Czesław Jankowski pisał obszernie i były inne, pomniejsze opracowania źródłowe, to wiele z tych prac zaginęło w zawierusze wojennej, a te, co się zachowały, są trudno dostępne dla szerszego grona czytelników, którzy chcą znać jej przeszłość historyczną i dzisiaj - w prawdziwym obrazie.

Natomiast dzieje Gimnazjum w ostatnim jego okresie, losy jego absolwentów po maturze, po roku 1939 i udział ich w oddziałach, walczących z wrogiem - o ile nam wiadomo - nie znalazły jeszcze opracowania źródłowego.

Bezspornie trzeba powiedzieć, że zebrane tu materiały są niepełne, gdyż losów wielu absolwentów i niektórych profesorów nie udało się ustalić, niektórzy już nie żyją, to jednak te, które zostały przedstawione, stanowią cenne źródło dla potomności. Fakty są niepodważalne i wiarygodnie opisane.

Dociekliwy czytelnik znajdzie tu potwierdzenie, że Ziemia Oszmiańska wydała wielu sławnych ludzi: pisarzy, muzyków, uczonych, dzielnych żołnierzy i dowódców, a wszyscy oni rozstawili imię Polski i bronili jej z oddaniem, gdy zaszła potrzeba.

Szereg miejscowości tej Ziemi jest sławny - są to miejsca urodzin tych ludzi, ich pobytu, poczynani twórczych, zaczynów walki o wolność Ojczyzny, a dla wielu i miejscem wiecznego spoczynku.

Gimnazjum w Oszmianie powstało w trudnym okresie po I Wojnie Światowej. Do 1939 roku przygotowało 15 matur oraz jedną - szesnastą - w czasie okupacji w tajnym nauczaniu. Łącznie maturę uzyskało 306 osób.

Ciężkie były warunki po I Wojnie Światowej, ale po roku 1939 były jeszcze trudniejsze, bo niebezpieczne. W zakresie szkoły powszechnej w tajnym nauczaniu uczestniczyli też absolwenci Gimnazjum.

To była wspaniała szkoła, która swym poziomem i działalnością społeczną promieniowała nie tylko na miasto i powiat, ale cały obszar ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej Polski.

Dowodem tego jest to, że 192 jej absolwentów ukończyło bez trudu studia wyższe (szczególnie słynny Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie), a młodsze roczniki już po wojnie w Polsce Ludowej. A każdy z nich, na jakimkolwiek znalazł się stanowisku, spełniał wzorowo swoje zawodowe obowiązki, o czym świadczą liczne, nawet bardzo wysokie odznaczenia państwowe i powierzane im stanowiska.

Miała wspaniałych Profesorów, którzy umieli uczyć, jak również i wychowywać. Uczyli nas nie tylko pamięciowej wiedzy, lecz samodzielnego myślenia i wnioskowania, szukania potrzebnych materiałów.

A gdy zaszła potrzeba, tak uczniowie jak i profesorowie nie żałowali swego życia i krwi w obronie Ojczyzny.

Jak w przeszłości tak i po roku 1939 nie zabrakło polskiej siły zbrojnej do walki z wrogiem Ojczyzny na Ziemi Oszmiańskiej.

W Oszmianie powstał Inspektorat Armii Krajowej. W niej i w tej walce nie zabrakło i absolwentów Gimnazjum. W Brygadach walczyło 125 absolwentów, jako żołnierze i dowódcy.

Pomimo tego, że walki nie przyniosły zamierzonego celu i zakończyły się Miednikami i Kaługą, to jednak w historii tych walk pozostał niezbity dowód uczestnictwa w niej mieszkańców Ziemi Oszmiańskiej i absolwentów Oszmiańskiego Gimnazjum. Niekorzystna faza walk o wolność tej Ziemi - w naszym rozumieniu - nastąpiła nie z winy żołnierzy AK. Zdecydowały o tym inne siły i względy.

W zakończeniu należy stwierdzić, że jeśli zamiarem autora a później zespołu redakcyjnego było dać świadectwo prawdzie o tej Ziemi, ludziach i zdarzeniach w przekazie historycznym w skromnej formie - to cel ten został osiągnięty.

SKŁADKI CZONKOWSKIE
ZA ROK: 1987/88
ZA ROK: 1988/89

S U P L E M E N T
do wydania komputerowego.

Strona.

1. Kilka zdań moich wspomnień... L. Masalski - 1.
2. Był taki koniec roku szkol. i wakacje w VI klasie J. Hryniewicz
3. "Rzemień" - Kazimierz Masalski. 7.
4. Wstawki na stronie 67 i 215 w "Monografii" - J. Hryniewicz 8.
5. Wyróżnienie specjalne PAN i ISP w Warszawie za
"Monografię" i "Ich losy". 9.
6. Refleksje na temat wyróżnienia specjalnego - J. Hryniewicz 12.

Kilka zdań moich wspomnień o Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie z roku 1938 - 39.



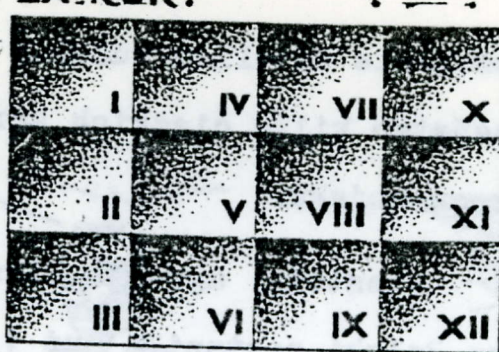
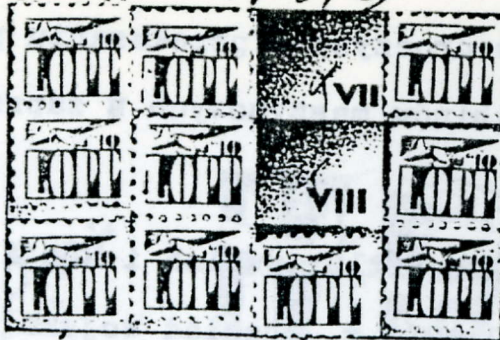
Leonard Masalski

Moja nauka w Państwowym Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie przypada na rok szkolny 1938)39 i początek roku szkolnego 1939)40. Byłem uczniem I kl.b, do której uczęszczali między innymi Jadwiga Zamojćówna, Stanisław Lenartowicz, Odyniec, Sikorski — syn prof. matematyki, Sałata i inni, w tym kolega z ławki, którego nazwiska nie pamiętam, był narodowości żydowskiej.

Pierwszy rok nauki wspominam jako udany. Udało mi się, wiejskiemu chłopakowi ze wsi Nowosiady (około 5 km odległej od Gimnazjum) opanować wykładane przedmioty, w tym nowe: łacinę, język niemiecki, algebrę, i być promowanym do klasy II. Włączyłem się w życie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, w życie Ligi Morskiej i Kolo- nialnej oraz Fundusz Obrony Narodowej.

Gimnazjum wprowadziło więc nas nie tylko na szersze ścieżki nauki, odkrywającej tajniki świata, ale też w zespół problemów naszego państwa polskiego. Uświadomiliśmy wtedy jego śmiertelny stan zagrożenia. Okazało się, że od wschodu i zachodu mieliśmy dwóch śmiertelnych wrogów. Niestety, nawet z Litwą i Czechosłowacją istniały niekorzystne napięcia. Było bardzo źle. Trzeba było brać do rąk karabin i uczyć się strzelać. Żywo reagująca młodzież gimnazjalna, na miarę swoich możliwości, wspierała wysiłki obronne Kraju, sama się do niego przystosowywała, wpłacała pieniądze na FON, przekazywała drogocenne przedmioty na uzbrojenie naszego, polskiego wojska. Z dumą przekazałem i ja na ten cel 5 - 6 monet srebrnych rubli z czasów carskich. W niedługim czasie na stadionie sportowym

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE ZA ROK: 1938/39



WYCIĄG ZE STATUTU STOWARZYSZENIA

§ 1.
Celem LOPP może być:
1) kasy obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, przyjęty w porządek członków kasy mieszkowej;
2) osoba prawna, uznana na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej;
3) kasy obywateli narodowości polskiej, zamieszkałe w granicach państwa, o ile nie jest sprzeczne z prawem państwa.

§ 2.
1) Członkami LOPP mogą być osoby, które płać na rzecz Stowarzyszenia składki miesięczne w wysokości 10 gr. Uczestnikami Stowarzyszenia mogą być także osoby, które płać składki miesięczne w wysokości 10 gr. w oddzielnych, zorganizowanych dla nich w okręgu, załączonych do podzielnicy władz lokalnych. Osoby prawne jako członkowie LOPP mogą być także w wysokości udziału przez swoje zgromadzenie kasa, obywateli powiatowego lub okręgu wojewódzkiego.

2) W razie zmiany statutu Stowarzyszenia Walne Zgromadzenie ma prawo podwyższenia składek członków Stowarzyszenia i poprzeczności.

§ 3.
1) Członkowie LOPP mogą być także w innych miejscach LOPP według uznania miejscowych władz Stowarzyszenia.

§ 4.
Członkowie LOPP obowiązani są:
1) płać regularnie składki;
2) ściśle przestrzegać statutu oraz regulaminu i instrukcji, jako też stosować się do prawomocnych uchwał;
3) brać w miarę możliwości udział w pracach kasy, do którego są uprawnieni;
4) starać się o rozwój Stowarzyszenia i osiągnięcie jego celów.

§ 5.
1) Członkowie LOPP wybierani są Stowarzyszeniem na własne zadanie, przy jednoczesnym uwzględnieniu składek.

2) Członkowie mogą być wybrani do Stowarzyszenia na mocy uchwały zarządu kasy powiatowego lub też walnego zgromadzenia kasy.

3) W razie niezapłacenia składek za 6 miesięcy:
a) za nieprzebieżanie statutu, regulaminu i instrukcji;
b) za nieprzebieżanie statutu, regulaminu i instrukcji;
c) za niezapłacenie składek Stowarzyszenia;
d) w razie podwyższenia składek Stowarzyszenia.

4) Członkowie wybierani przez zarząd kasy mają prawo odwołać się do najbliższego walnego zgromadzenia kasy, przynajmniej na okres 14 dni przed wybraniem kasy na mocy art. 2, par. 1. Osoby wykluczone są z tytułu wybrania w art. 2, par. 1 i 2, nie mogą być ponownie przyjęte do Stowarzyszenia.

Legitymacja członka popierającego LOPP,
Leonarda Masalskiego, w kole gimnazjalnym
w Oszmianie w roku 1938/1939.

LEGITYMACJA CZŁONKA POPIERAJĄCEGO

161386

IMIĘ I NAZWISKO: *Leonard Masalski*

ADRES: *Włocławek*

OKRĄG WOJEW. *Włocławek*

OBWÓD POW. *Włocławek*

KOŁO: *gimnazjalne*

DN: *14 października 1938*

PREZES: *S. Kiełbaso*

SEKRETARZ: *Włocławek*

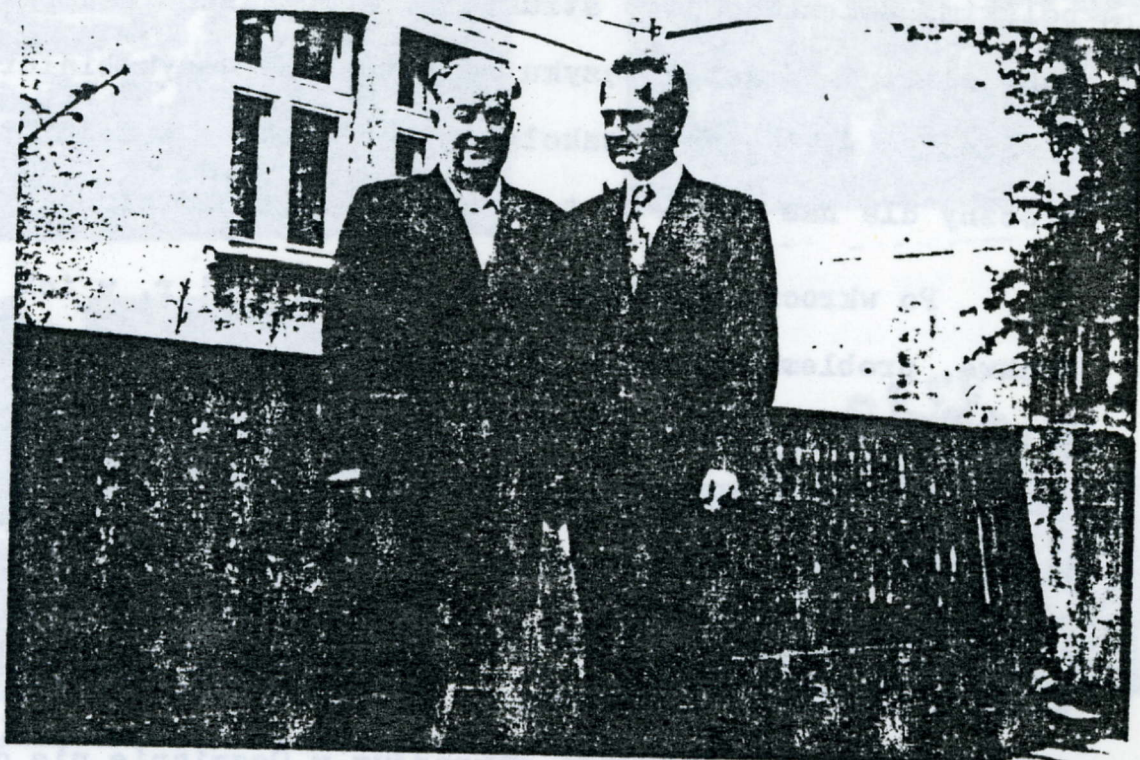
LOPP

**LIGA
OBRONY
POWIETRZNEJ
I PRZECIWPŁAZOWEJ**

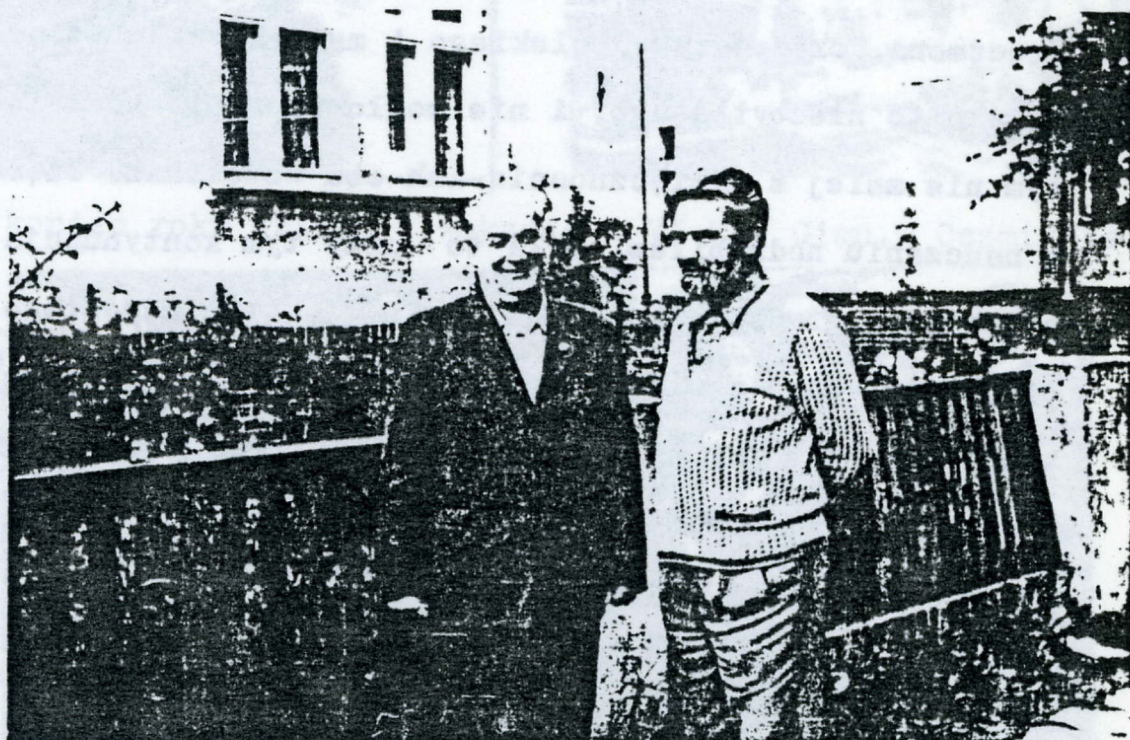
w Oszmianie wzięliśmy udział w uroczystym przekazaniu przez społeczeństwo kilku ciężkich karabinów maszynowych w zaprzęgu konnym naszemu wojsku.

Niestety, agresja Niemiec Hitlerowskich i Rosji Sowieckiej wobec Polski nastąpiła już 1.9.1939 r., chociaż wojska ZSRR przekroczyły wschodnią granicę Polski 17.9.1939 r. Polsce zadano śmiertelne ciosy. Utraciła niepodległość. Był to wstrząs, z którego trudno było się pozbierać.

Gimnazjum oszmiańskie, z dyr. Łokuciewskim, po tych wydarzeniach podjęło działalność nawet w tych niesprzyjających okolicznościach. Podobnie jak inni, pobierałem w nim naukę, ale szybko okazało się, że był to manewr władz sowieckich, zmierzający do rozpoznania kadry nauczycielskiej, nastrojów jej i młodzieży, do skuteczniejszej jej likwidacji, jeśli by nie poddawali się zniewoleniu i podporządkowaniu bolszewickim rządóm. Szybko nastąpiły represje wobec dyr. Łokuciewskiego i szeregu profesorów. Część z nich aresztowano lub zwolniono z pracy. Doszli wykładowcy nie przychylni polskiej młodzieży, wrogiej polskiej państwowości oraz wrogiej wyznaniom religijnym. Zastosowano metodę wybijania nam z głowy naszej polskości, i marzeń o odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Celował w tym niejaki Zukersuß, mówiący dobrze po polsku (podobno Żyd polski), który pokazując dłoń mówił do nas: "Tak jak włos na dłoni nigdy nie wyrośnie, tak już Polska nigdy nie powstanie. Nie zobaczycie jej". Często to powtarzał. Wiało od niego i jemu podobnych wrogością, grozą, wywoływaniem w nas strachu, przemożną chęcią podporządkowania młodych dusz bolszewickiej ideologii. Gimnazjum polskie przekształcano konsekwentnie w ośrodek rusyfikacji polskiej młodzieży. Szybko ujawniło się, że gimnazjum nasze



Stanisław Kiejdo (ps. Jurek) i Leonard Masalski (ps. Gil)
w Stupsku, w sierpniu 1974r., przed domem przy ul. Zielonej 1,
w którym mieszkał Stanisław.



Stanisław Kiejdo (ps. Jurek) i Kazimierz Masalski (ps. Mewa)
w Stupsku, w sierpniu 1974r., przed domem przy ul. Zielonej 1,
w którym mieszkał Stanisław.

będzie zamknięte, i nie będzie funkcjonowało dłużej jak do Bożego Narodzenia. Tak też się stało. Podobnie było z całym szkolnictwem polskim. Zmieniono jego strukturę, wprowadzono nauczanie w języku rosyjskim, i na wsi w języku białoruskim. Język białoruski w Oszmianie był wykładany w szkołach jako odrębny przedmiot. To był mroczny dla nas czas. Do takich szkół nie chciało się chodzić.

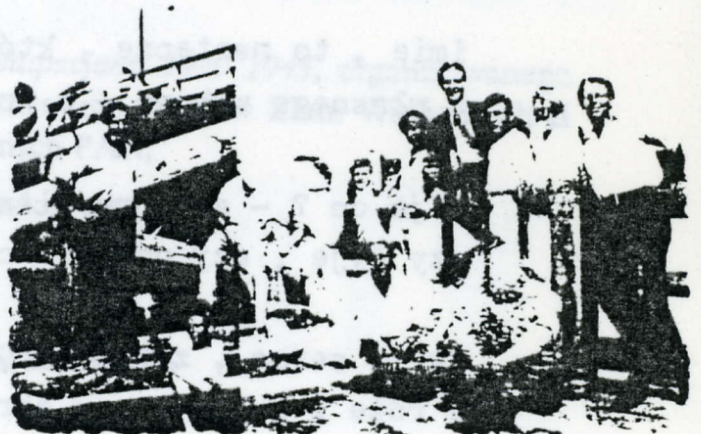
Po wkroczeniu Niemców, w czerwcu 1941 r., w ich marszu na Moskwę, problem nauczania młodzieży nie poprawił się. Hitleryzm był przeciwny rozwojowi oświaty wśród ludów podbitych. Z marszu wdrażano program rasistowski, przekształcania narodów podbitych w grupę społeczną, mającą służyć narodowi panów, jakim mianowano naród niemiecki. Hitleryzm nie ustępował w swoich metodach postępowania z podbitymi państwami, ... sposobom postępowania bolszewików. Do wznowienia działalności gimnazjum w Oszmianie nie doszło.

Na tym tle i w tej sytuacji pozostała niejaka możliwość nauki w tajnym nauczaniu, które też podjąłem, chociaż w ograniczonym zakresie. Pobierałem naukę języka niemieckiego, u profesora Krecznera, oraz języka polskiego i matematyki u Stanisława Kiejdy. Trwało to niezbyt długo, i nie mogło zastąpić normalnego nauczania, tym nie mniej z wdzięcznością ich obu wspominam. Część zaległości w nauczaniu nadrobiłem. Była to przy tym kontynuacja nauki rozpoczętej w gimnazjum, Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie, promieniującego oświatą i humanizmem do dzisiaj. I oby trwało to promieniowanie jak najdłużej... aż do czasów jego odrodzenia w Oszmianie z pożytkiem dla obu narodów zamieszkujących ten-
Kraj mój rodzinny... ..

Wrocław, IX. 1992 r.

Leonard Masalski
ze wsi Nowosiady

Był taki rok szkolny i wakacje w VI klasie...



Był taki koniec roku szkol. i wakacje w VI kl. Gimn. w Oszmianie w 1932r.



Daleko bardzo , aż w Saratowie
dzień - po dniu , miesiąc po miesiącu

w kolumnie - nie takiej znowu dumnej
na apelu - nie takim niż w Kłewicy

coś tam zapewne marzyło się w głowie
o ludziach bez wojen , o walce gorącej

o tym , że Ojczyzny nie kładzie się w trumny
ani z lewicy , ani z prawicy , ani w kostnicy...

„Rzemień” - Porucznik , dziwny pseudonim
nie z ptaków , nie z zwierząt , nie z wodzów

imię , to następne , któreś tam z rzędu
z własnego wyboru - z wpisem w rejestry

a ja co ? - a co my wiemy dziś o Nim
czy żyje , czy umarł , czy myśli się rodzą

te z serca , z rozumu , z walki trendu
w róże z kolcami , w chryzantemy , w astry

Nic, nic tak , z tego co dziś , co teraz
ani też czemu w Saratowie , w lagrze

los mu wyznaczył , czy też człowiek losem
zderzył się z sumieniem osób bez sumień

zapewne i tam też zamysleniem w atmosferę
w stukot nadajnika , w szyfry też także

z patrzeniem prosto - nigdy ukosem
w oczy i w duszę , którymi wszystko się rozumie.

Kazimierz Masalski.



INSTYTUT STUDIÓW POLITYCZNYCH
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

INSTITUTE OF POLITICAL STUDIES
POLISH ACADEMY OF SCIENCES

00 - 901 Warszawa
Pałac Kultury i Nauki, XVII piętro
Tel: 26 - 84 - 97, 20 - 09 - 34
Fax: / 48 - 22 / 20 - 95 - 39

Warszawa, 18 stycznia 1993 r.

Szanowni Panowie

Stanisław KIEJDO

Józef HRYNKIEWICZ

ul. Sobolowa 11
80-336 Gdańsk

Jury konkursu *Kresy Wschodnie po! okupacjami 1939-1945*, organizowanego przez Archiwum Wschodnie i Samodzielną Pracownię Dziejów Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej w Instytucie Studiów Politycznych PAN,

z wielką przyjemnością zawiadamia, że przyznało Panom

WYRÓŻNIENIE SPECJALNE

za zebrane, opracowane i wydane przez Panów: historię gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie oraz dzieje wychowanków i absolwentów tego gimnazjum pt. *Ich losy*.

Serdecznie gratulujemy

Z wyrazami szacunku i podziwu

Przewodniczący jury

prof. Tomasz Strzembosz

Komisarz konkursu

dr Małgorzata Giżejewska

AW

Archiwum Wschodnie

PAN ISP

Jury konkursu

Kresy Wschodnie pod okupacjami 1939-1945

serdecznie gratuluje zdobycia przez

Józefa Hrynkiewicza

i Stanisława Kiejdo

WYRÓŻNIENIA SPECJALNEGO

Przewodniczący Jury

T. Sirzembosz

prof. Tomasz Sirzembosz

Komisarz konkursu

Małgorzata Gizejewska

Małgorzata Gizejewska

Prezes Archiwum Wschodniego

Zbigniew Gluza

Zbigniew Gluza

Refleksje na temat wyróżnienia specjalnego.

W okresie przygotowywania komputerowego wydania "Monografii", "Monografia" i "Ich losy" były zgłoszone do konkursu, jaki organizowała Polska Akademia Nauk- Archiwum Wschodnie w Warszawie, na temat: Kresy Wschodnie pod okupacjami 1939-1945.

W styczniu 1993r. jury konkursu zakończyła swoje prace nad oceną nadesłanych wspomnień-opracowań. Na 4.02.93r. został wyznaczony dzień wręczenia, przyznanych nagród pieniężnych i wyróżnień.

Wśród zaproszonych na przybycie do Warszawy, byłem i ja, abym się zgłosił po odbiór -wyróżnienia specjalnego. Spotkanie odbyło się w Pałacu Kultury. Przybyłych nagrodzonych i wyróżnionych, przywitał prof. Tomasz Strzembosz-przewodzący jury-informując, że nadesłano ponad 600 prac i jury konkursu miało trudny problem w wyborze, komu przyznać pierwszeństwo i w jakiej formie. Wyróżnionych zostało 30 prac.

Była to niesamowita chwila dla zgromadzonych i dla mnie. Zaskoczeniem dla mnie też była okoliczność, że wyróżnienie opiewało na St. Kiejdę i na mnie, nie mówiąc nic o Zespole Redakcyjnym. Wiadomo przecież, że po śmierci St. Kiejdy, cały materiał do "Monografii" zabezpieczył W. Snastin, a potem z B. Awgulem podjęli

opracowanie I-go wydania w maszynopisie. Jako członek Zespołu, ja miałem swój wkład w tym wydaniu. Nie wiem czym się kierowało jury konkursu.

Pomijając to, należy stwierdzić, że jest to nasze wspólne osiągnięcie, za włożony trud w ważnej sprawie.

Józef Hryniewicz.